

Rachunkowość i ludzie. Przemijanie i trwanie.

(powrót do przeszłości, szefowie – podwładni, mistrz – uczeń, marzenie: elegancki biegły księgowy, dwa rowery i liczydła, profesorowie – docenci – magistry, w służbie dla Kraju, model dydaktyczny, przemijanie i trwanie: postęp techniczny – niezmiennie od 100 lat, a człowiek w rachunkowości – od wieków)

dr Andrzej Jakubowicz

Przemijamy. Stare ustępuje miejsce nowemu, w ten sposób świat posuwa się naprzód. Ale pamiętajmy o tych, którzy odchodzą – ta pamięć daje im nieśmiertelność.

Rafał Kosik – pisarz

Cóż z tego, że umieramy? Życia jest wciąż tak dużo. Wszystko mija, a nic się, nic się nie zmienia.

Maria Dąbrowska

Początek powstania tego tekstu to telefon prof. Anny Karmańskiej do mnie w dniu 11 października 2022 r z propozycją napisania refleksji o czasach kiedy byłem pracownikiem etatowym Katedry Rachunkowości SGH (lata 1965 - 1985 z kilkuletnią przerwą). Czasy dla mnie odległe, dawni pracownicy w większości już nie żyją. Teraz zajmuję się zupełnie innymi problemami, mam przed sobą inne zadania do wykonania. Propozycja jest jednak kusząca; uznałem ją za pewnego rodzaju wyróżnienie. Odczucia były jednak ambiwalentne: czy warto zagłębiać się w tak odległą przeszłość, po co wywoływać duchy nie zawsze dobre. Czasy były trudne, nie tylko z powodu otaczającej rzeczywistości, ale wiadomo że młodość to również kształtowanie podwalin dla całego życia. I stąd mój telefon do Pani Anny następnego dnia z wydźwiękiem raczej odmownym.

A jednak... Odżyły wspomnienia, osoby niemal zapomniane nabrały wyrazistości. Myśli zapłodnione wspomnieniami usunęły w cień bieżące sprawy. Usiadłem i zacząłem pisać. A jak mówił prof. Kotarbiński, nasz wielki filozof: „początek jest połową całości”.

Od czego zacząć? Tu muszę Czytelnika uprzedzić: ten tekst będzie subiektywny, nierzadko będę pisał o sobie, będą to moje wrażenia, reminiscencje, subiektywne opinie o ludziach i wydarzeniach, coś w rodzaju gawędy.

To był wstęp do tekstu sprzed kilku miesięcy. Pani Anna powtórzyła swoją propozycję w marcu bieżącego roku z pewną korektą: tekst powinien nawiązywać do tematyki Jubileuszowego 70. Ogólnopolskiego Zjazdu Katedr Rachunkowości – „Kolonizacja Rachunkowości”. Postanowiłem połączyć te dwa obszary, z akcentem jednak na propozycję pierwotną – stąd tytuł tekstu.

Przed wszystkim będę pisał o ludziach rachunkowości, z którymi zetknąłem się na swojej drodze zawodowej, a była to długa droga z towarzyszącą mi rachunkowością. Czasem tylko robiłem wypadki na boczne ścieżki, po czym wracałem do głównego traktu. Przed wszystkim napiszę o pracownikach Katedry Rachunkowości SGH, w której przepracowałem łącznie ponad 20 lat. Moi Szefowie, Koleżanki i Koledzy mieli wpływ na ukształtowanie mojej zawodowej osobowości. Katedra Rachunkowości to nie jedyne środowisko, w którym funkcjonowałem. Praca przed studiami, tuż po ukończeniu średniej szkoły dała mi dojrzałość w praktycznym wykonywaniu zawodu i łatwość studiowania przedmiotów związanych z rachunkowością. Mogłem rozwijać inne zainteresowania. Czymkolwiek zajmujemy się w życiu, może okazać się przydatne; przekonałem się o tym wielokrotnie. Niech mi wybaczą Ci, których nie wymieniłem; ramy tego tekstu są ograniczone. Ale pamiętam o wszystkich z którymi współpracowałem zawodowo i organizacyjnie. Szczególnie mam na myśli Koleżanki i Kolegów biegłych rewidentów. Przecież byliśmy razem ponad 20 lat! Odbiliśmy razem dziesiątki, a może setki konferencji, szkoleń, spotkań okolicznościowych, wyjazdów – również zagranicznych. Wdzięczna pamięć to wszystko zarejestrowała.

Jest jeszcze jedna grupa osób rachunkowości, o której czuję się w obowiązku wspomnieć. To rzesza pracowników rachunkowości, z którymi zetknąłem się w trakcie wykonywania zawodu biegłego rewidenta – zatrudnionych w firmach, których księgi badałem. Byłem dla nich autorytetem, ale też od nich uczyłem się. Z przyjemnością i satysfakcją wspominam te kontakty.

*

*

*

Z rachunkowością zetknąłem się na początku mojej drogi życiowej – szkołę średnią rozpocząłem jako uczeń Technikum Finansowego w Rozwadowie, k. Stalowej Woli na początku lat 50. ubiegłego wieku. Miałem świetnego wykładowcę, pana Józefa Raka, który wówczas rozpoczynał swoją karierę wykładowcy. A że podobał się naszym koleżankom, zdarzało mu się „spiec raka”. Nie miało to jednak wpływu na poziom wykładów. „Rachunkowość” – to był nasz przedmiot podstawowy. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek z nas

narzekał na trudności z przyswajaniem materiału. Plan kont znaleźliśmy na pamięć (jeszcze teraz pamiętam: 214 „Straty i zyski”).

Po ukończeniu (tylko) 3 – letniego Technikum („kadry były potrzebne gospodarce”) postanowiłem rozpocząć pracę zawodową, odłożyłem studia na później ze względu na sytuację rodzinną. Wcale nie było tak łatwo o pracę. Rozpocząłem ją dopiero 15 grudnia, a maturę uzyskałem w maju (nie mając ukończonych 16 – tu lat). W tej pierwszej pracy okazało się, że byłem dobrze wykształcony – od razu musiałem korygować błędy popełnione przez moją poprzedniczkę po przejściu jej „działki” (pamiętam że chodziło o prezentację dwóch sald na jednym koncie – wtajemniczeni wiedzą o co chodzi).

Pierwsze dwa lata pracy wspominam z wielką sympatią. Dzięki mojej protekcji zatrudniony też został mój kolega ze szkolnej, 3 – letniej ławy – Edek Chamera. W dziale księgowości Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego Zjednoczenia Budownictwa Mieszkaniowego (OZR ZBM – prowadzenie stołówek i bufetów) w Stalowej Woli, gdzie pracowaliśmy, były też zatrudnione dwie sympatyczne, starsze od nas koleżanki: Stefania Lemiech – zastępca głównego księgowego (pamiętam jej regularne pismo i takież podpis) i Maria Chwalińska. Była też Danusia Krasowska, która przekładając kartoteki (system przebitkowy) wyśpiewywała głośno popularne wówczas piosenki o Warszawie. Z punktu widzenia dzisiejszych stosunków w pracy wydaje się to nieprawdopodobne.

Atmosfera była isticie zabawowa, co oczywiście odbijało się na naszej wydajności. Nic dziwnego, że główny księgowy pan Michał Pieńczewski – dobrotliwy starszy pan, często przychodził zażenowany pod koniec dnia pracy z prośbą żebyśmy zostali pracować dłużej, bo są zaległości. Nie potrafił nas jednak zdyscyplinować i w sposób właściwy zorganizować pracy naszego działu. Charakteryzował się tym, że za jedyne narzędzie techniczne uznawał tylko liczydło.

Mój zakres pracy to prowadzenie księgowości Gospodarstwa Rolnego „Sopoty”, położonego kilkanaście kilometrów od Stalowej Woli, co wiązało się z moimi wizytami w tym gospodarstwie. Do mojego zakresu pracy należała nie tylko ewidencja księgowa tego gospodarstwa. Dyrektor OZR pan Olszewski wypytywał mnie zawsze o stan prac polowych – musiałem dbać o to, że bym był poinformowany na ten temat, chociaż niewiele mnie to interesowało. Często moje wizyty były nieefektywne, bo magazynier pan Ziarkowski był człowiekiem niesłownym i na ogół nie miał przygotowanych dokumentów – co oznaczało, że tworzył je hurtowo, a nie w momencie wydawania towaru.

Dyrektor Olszewski miał niewładną prawą rękę po wojennych wydarzeniach, więc obszerne uzasadnienia dotyczące ubytków naturalnych lub niedoborów towarów

w stołówkach i bufetach pisał lewą ręką, pismem charakterystycznie nachylonym, którym nadawał tytuł: „Decyzja”.

Pewnego razu przybył do naszego Oddziału biegły księgowy na kontrolę ksiąg. W moich oczach był wielkim autorytetem – poważny, dystyngowany, elegancki, miał chyba niewiele ponad 30 lat, ale dla mnie był starym, doświadczonym, autorytatywnym fachowcem. Oczywiście myślałem, że może kiedyś ja będę takim specjalistą (co istotnie spełniło się). Pamiętam jego rozmowy z p. Stefanią, w których odnosił się krytycznie do dyrekcji Oddziału. Badanie ksiąg przebiegło jednak pozytywnie i dyrekcja nie miała kłopotów.

Pewnego rodzaju wydarzeniem był zakup przez szefa zaopatrzenia pana Ostrowskiego dwóch lśniących nowością, w niebieskim odcieniu rowerów dla celów służbowych. Od razu z kolegą Edwardem wypróbowaliśmy je jadąc do pobliskiego Ozetu. Rowery zdały egzamin, my mniej, bo przy zawracaniu było drzewo i jeden z rowerów został „podbity” – nie na tyle jednak żebyśmy mieli jakieś konsekwencje.

Ta „idylla” skończyła się ku naszemu ubolewaniu po dwóch latach naszej pracy. Oddział w Stalowej Woli został zlikwidowany a jego zadania przejęła Centrala w Rzeszowie. Pamiętam pewne wydarzenie, które charakteryzuje stan ówczesnych rozliczeń finansowych. Był to okres likwidacji naszego Oddziału – jeszcze pracowaliśmy, ale rozliczenia finansowe były już przekazane do Rzeszowa. Pewnego razu zostałem wysłany po wypłatę wynagrodzeń dla pracowników naszego Oddziału. Przewiozłem wówczas z Rzeszowa do Stalowej Woli pociągiem ponad sto tysięcy złotych w gotówce¹ – dla „bezpieczeństwa” upchanych w kieszeniach marynarki i spodni. Rozglądając się po współpasażerach myślałem: „nikt nie wie jaki ja majątek mam przy sobie”. Było to bardzo – mówiąc eufemistycznie – nierozważne zarówno z mojej strony, jak też przede wszystkim ze strony moich przełożonych. Tym niemniej świadczyło o ich wielkim zaufaniu do mnie.

Następna moja praca to zdecydowany kontrast do opisanej wyżej. Miałem wówczas dwie propozycje, z których nie skorzystałem. Pierwsza to stanowisko głównego księgowego w Stalowowolskich Zakładach Gastronomicznych. Mogło mi imponować, że w wieku 18 lat otrzymuję taką propozycję. Uznałem jednak, że to niebezpieczna praca przy ówczesnych problemach związanych z ochroną mienia państwowego. Groziło mi, że będę stałym bywalcem na rozprawach sądowych biorąc pod uwagę mnogość występujących wówczas przypadków niedoborów w handlu i gastronomii. Druga propozycja od dyrektora Oddziału Banku (NBP) w Stalowej Woli – pana Muszyńskiego – w dziale kredytów była bardzo dobra

¹ Siła nabywcza ówczesnych stu tysięcy złotych była około dwukrotnie większa niż obecnych.

merytorycznie, ale niezbyt satysfakcjonująca finansowo. Wybrałem więc lepszą płacowo w Spółdzielni Pracy Usług Różnych. Początkowo prowadziłem dział zaopatrzenia („niewypał”), później pracowałem w księgowości, ale bez entuzjazmu. Dwie panie, główny księgowy bez poczucia humoru – pan Jakimow, i ja – w jednym pokoju. Z tego marazmu wyrwało mnie powołanie do służby wojskowej w Warszawie. Zaczął się nowy rozdział w moim życiu.²

Pod koniec służby wojskowej „sprężyłem się” i zdałem egzamin wstępny do SGH (wówczas SGPiS) po 6 – letniej przerwie od ukończenia Technikum Finansowego. Byłem studentem pierwszego roku utworzonego właśnie nowego kierunku studiów w zakresie rachunkowości, co było wówczas dla mnie oczywistością. Ćwiczenia z rachunkowości miał z naszą grupą pan Jerzy Wróblewski, wówczas jeszcze magister. Koleżanki i koledzy z grupy – na ogół tuż po maturze narzekali, że był bardzo wymagający. Dla mnie nie było to nic dziwnego, czasem próbowałem go usprawiedliwiać. Program studiów był „naszpikowany” wszystkimi możliwymi branżowymi rodzajami rachunkowości.

Na początku drugiego roku studiów zdarzyło mi się przebywać przez dwa miesiące w szpitalu. Po powrocie na Uczelnię pan Wróblewski wyrażał wątpliwość, czy zdołam uzupełnić zaległości. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że jestem po prostu na bieżąco z przerabianym materiałem. A to dzięki temu, że w czasie pobytu w szpitalu przerabiałem zadania z rachunku kosztów z podręcznika autorstwa prof. Skrzywana i dr Fedaka „Rachunkowość w przedsiębiorstwie przemysłowym”. Podręcznik był dla mnie piekielnie trudny, ale efekty były wymierne. Często powtarzane przez pana Wróblewskiego chińskie powiedzenie to: „korzenie nauki są gorzkie, ale owoce słodkie”.

Studia ukończyłem w 1964 roku i jako człowiek „zaprogramowany” od młodości na rachunkowość zostałem pracownikiem Katedry Rachunkowości SGH (pewną rolę w tym odegrał prof. Konferowicz, ówczesny prodziekan Wydziału Finansów i Statystyki). Dzięki tej pracy mogłem uzyskać zameldowanie w Warszawie (która była wówczas miastem zamkniętym), jak też zwolnienie z odpracowania stypendium fundowanego z PZU, w którym szykowano mnie na szefa Ośrodka Obliczeniowego. Technika mnie jednak nie interesowała. Praca w Katedrze Rachunkowości była poza tym prestiżowa, aczkolwiek nie pod względem finansowym. Jak mawiał jeden z kolegów: „jak daleko zaszedłeś, zupełnie bez wysiłku”. Nie bardzo wiedział co mówi. Wysiłek właśnie się rozpoczynał.

² Piszę o tym w: *Kwestionariusz ekonomisty*, Biuletyn PTE Nr 4, 2022.

Kierownikiem Katedry Rachunkowości był **prof. Stanisław Skrzywan**. Owiany legendą jeszcze przedwojennych sukcesów zawodowych i ważną rolę w odbudowie budynków Uczelni po wojennej zawierusze. Jak wynika z publikacji „Historia katedr rachunkowości w uczelniach polskich”³ formalne utworzenie Katedry Rachunkowości w SGH miało miejsce w 1951 r. Profesor pełnił tę funkcję nieprzerwanie aż do śmierci w 1971 r. Warto więc zauważyć, a właściwie podkreślić, że Katedra, a obecnie już Instytut Rachunkowości ma już 72 – letnią historię.

Profesor Skrzywan był wówczas autorytetem Nr 1 z dziedziny rachunkowości w Polsce. Wśród licznych funkcji jakie pełnił Profesor należy wymienić: utworzenie i kierowanie Biurem Organizacji Rachunkowości, kierowanie Departamentem Księgowości w Ministerstwie Finansów, redaktor naczelny miesięcznika „Rachunkowość”. Był twórcą planu kont i autorem dydaktycznego modelu rachunkowości opartego na „metodzie bilansowej”. Ten model nauczania rozprzestrzenił się w całej Polsce i uzyskał nazwę „Skrzywanowskiej szkoły nauczania rachunkowości”.⁴

Zasługą profesora Skrzywana było też stworzenie silnego Zespołu pracowników etatowych Katedry Rachunkowości SGH o zdecydowanej przewadze mężczyzn.⁵ W moim ówczesnym spojrzeniu byli to „giganci rachunkowości”: Tadeusz Peche, Jan Matuszewicz, Mieczysław Klimas, Zbigniew Abramowicz, Józef Górski, Albin Nowicki, Jerzy Wróblewski, Stanisław Surma, Jerzy Doraczyński, Władysław Gorczycki; panie: Izabella Surmowa, Anna Sulikowska, Zofia Menet, Magdalena Szaniawska⁶. Sekretarką w Katedrze była Pani Bittnerowa, starsza Pani w stylu przedwojennej arystokratki, swoją osobowością już tworzyła Instytucję.

Przed moim przyjściem do Katedry pracowali w niej: prof. Zygmunt Kossut, z – ca profesora Jan Dziegielewski,⁷ prof. Witold Bień i obecny nestor rachunkowości w naszym kraju dr Zdzisław Fedak.⁸

³ S.Sławomir (red.), *Historia Katedr Rachunkowości w uczelniach polskich*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2011.

⁴ Pisze o niej Małgorzata Klonowska w: *Materialach na Konferencję poświęconą pamięci prof. zw. dr. hab. Stanisława Skrzywana*. Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Zarząd Główny i Rada Naukowa. Warszawa 2003.

⁵ Profesor wypowiadał się żartobliwie, że u kobiet cała nauka zamienia się w mleko. Nie sadzę jednak, żeby ta opinia była powodem męskiej przewagi w obsadzie Katedry. Wkrótce proporcje diametralnie odwróciły się i w ciągu kilku lat nastąpiło zdecydowane sfeminizowanie Katedry Rachunkowości SGH. Wynikało to przede wszystkim z powodu braku męskich kandydatów do tej pracy.

⁶ Nie wymieniam stopni naukowych, bowiem w okresie mojej pracy w Katedrze osoby te były w trakcie ich zdobywania.

⁷ Profesorów Kossuta i Dziegielewskiego nie znałem osobiście. Pamiętam, że Jan Dziegielewski zmarł w czasie moich studiów; jako grupa o specjalności „rachunkowość” byliśmy na jego pogrzebie. Był on kolegą z młodości Marcina R. Wyczalkowskiego, który był wykładowcą prof. Tadeusza Pechego. Pisałem o tym w

Profesor Zygmunt Kossut jest znany w kręgach osób związanych z rachunkowością z autorstwa książki „Rachunkowość jako nauka”.⁹ Każda publikacja dotycząca żywej swego czasu dyskusji na temat przedmiotu rachunkowości powołuje się na tę książkę. **Profesor Witold Bień** jest nie tylko niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie finansów o zasięgu makroekonomicznym, czemu dał wyraz w licznych publikacjach, ale zrobił również znaczącą karierę administracyjną na najwyższych szczeblach władzy państwowej. W latach 1973 – 1980 był prezesem Narodowego Banku Polskiego, a później, do 1986 roku był Pierwszym Zastępcą Ministra Finansów. Pełniąc te zaszczytne stanowiska odegrał znaczącą rolę w negocjacjach Polski z krajami będącymi wierzycielami zadłużenia zaciągniętego przez nasz kraj w „epoce gierkowskiej”. W czasie pełnienia tych funkcji państwowych był wśród nielicznej grupy osób, które ostrzegały decydentów, czym grozi nadmierne zadłużenie kraju. Niestety ostrzeżenia nie spotkały się ze zrozumieniem. Profesor Bień opisał ten proces w publikacji: „Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970 – 1985”.¹⁰ Samorząd biegłych rewidentów może poszczycić się, że prof. Bień ma tytuł biegłego rewidenta i jest członkiem Łoży Seniorów. **Doktor Zdzisław Fedak**, po odejściu z Katedry Rachunkowości SGH, był długoletnim dyrektorem Departamentu Księgowości w Ministerstwie Finansów. Jest legendą rachunkowości w Polsce, wykładowcą i merytorycznym przewodnikiem rzesz księgowych i biegłych rewidentów. Pierwszy w Polsce podręcznik dotyczący badania sprawozdań finansowych z początkowych lat 90 - tych jest właśnie Jego autorstwa. Jego zasługi dla polskiej rachunkowości są dostrzegane i podkreślane. Jest Człowiekiem – Instytucją o wybitnej inteligencji. Jego swoiste poczucie humoru jest powszechnie znane i podziwiane. Każdą merytoryczną wypowiedź potrafi okraszyć finezyjnym dowcipnym zwrotem, zawsze przyjętym burzliwymi oklaskami. Dzięki staraniom prof. Anny Karmańskiej w dniu inauguracji roku akademickiego 2020/2021, w SGH miała miejsce uroczystość odnowienia doktoratu dr Zdzisława Fedaka. Z tej okazji została wydana publikacja: *Rachunkowość w nurcie ekonomiczno-finansowo-zarządczym*¹¹. Oczywiście dr Fedak jest biegłym rewidentem i członkiem Łoży Seniorów.

artykule: „Urok zapomnianych lektur... Refleksje na tle autobiograficznej książki Marcina R. Wyczalkowskiego: *Życie człowieka kontrowersyjnego*” opublikowanym w Biuletynie PTE Nr 1 z 2021 r

⁸ Kiedy piszę ten tekst, spośród wymienionych wyżej osób żyje tylko Pani Iza Surmowa, która skończyła 92 lata i dr Zdzisław Fedak, który w grudniu b.r. (2023) będzie obchodził setną rocznicę urodzin.

⁹ Z., Kossut, *Rachunkowość jako nauka*, Warszawa, PWG 1959.

¹⁰ W., Bień, *Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970 – 1985. Wspomnienia uczestnika wydarzeń*. Warszawa, Difin 2017.

¹¹ A.Karmańska, (red. nauk.), *Rachunkowość w nurcie ekonomiczno-finansowo-zarządczym: złota księga dla dr. Zdzisława Fedaka z okazji odnowienia dyplomu doktora nauk ekonomicznych*, Oficyna Wydawnicza Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, 2020.

Miałem przyjemność być w Jego towarzystwie (przez przypadek) na wycieczce w Norwegii w 2003 roku, którą odbywał z żoną. W grudniu b.r. (2023) będzie obchodził 100 Rocznice Urodzin. Wszyscy oczekujemy na Wielkie Jubileuszowe Obchody.

Czas na charakterystykę pozostałych osób, które były członkami Katedry Rachunkowości podczas mojej pracy w Katedrze.

Profesor Tadeusz Peche stworzył oryginalny system dydaktyczny oparty na pięciu podstawowych kontach. Piszę „system dydaktyczny”, bowiem nigdy nie miał zastosowania w praktyce, aczkolwiek porównawczy rachunek wyników – wprowadzony reformą planu kont z 1976 roku – opiera się o koncepcję prof. Pechego. Chodzi o pozycję „zmiana stanu produktów”.

Mogę pochwalić się tym, że wniosłem małą cegiełkę w nazewnictwo tego modelu, co Profesor lojalnie podkreślił w referacie na jednym ze Zjazdów Katedr Rachunkowości. Pamiętam, że chodzi o słowo „płatności”, które zaproponowałem na jednym z zebrań Katedry w latach 80 – tych ubiegłego wieku. Słowo to zastąpiło długą i wyszukaną nazwę w pierwotnej wersji.

W czasie moich studiów, prof. Peche wprowadzał swój system do dydaktyki. Nasza grupa była tym „królikiem doświadczalnym”. Profesor pytał nas, czy podobają się nam jego rozwiązania. Odpowiadałem w imieniu całej grupy, że owszem, bardzo. Było to całkowicie zgodne z moimi odczuciami, bowiem fascynował mnie fakt, że na podstawie rachunkowości, przy pomocy odpowiedniego systemu kont księgowych można uzyskać wielkość dochodu narodowego.

Model prof. Pechego miał dla mnie fundamentalne znaczenie, bowiem na nim była oparta moja praca doktorska p.t. *„Rachunek kosztów jako źródło informacji makroekonomicznej”*. Praca ta zajęła I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie na najlepsze prace doktorskie z rachunkowości. Ze względu na przetasowania organizacyjne (podział Katedry) prof. Peche nie był jednak formalnym promotorem mojej pracy doktorskiej, tylko prof. Matuszewicz, który „pastwił się” nad treścią rozdziału wstępnego, najmniej istotnego dla całości wywodu. Nie była to dla mnie sytuacja komfortowa. Zawsze uważałem i nadal uważam, że prawdziwym, „duchowym” i merytorycznym promotorem mojej pracy doktorskiej był prof. Peche.

Model dydaktyczny prof. Pechego konkurował w Katedrze z podejściem tradycyjnym, bliższym praktyki, modelem „Szkoły Skrzywanowskiej”. Obydwa modele funkcjonowały obok siebie, w zależności od tego, kto prowadził zajęcia dydaktyczne, i na którym z czterech funkcjonujących wówczas w SGH wydziałów. Wielkim entuzjastą modelu prof. Pechego była

prof. Maria Gmytrasiewicz, która przejęła kierownictwo Katedry po śmierci prof. Pechego (była doktorantką Profesora) – do tego stopnia, że postawiła mi swego czasu jako warunek zatrudnienia, że będę prowadził zajęcia według tego modelu.

Po śmierci prof. Pechego w dniu 8.02.1989 roku jego model dydaktyczny przestał być stosowany w nauczaniu studentów i praktycznie popadł w zapomnienie. Z przypadkowo odkrytej przeze mnie autobiograficznej książki Marcina Wyczałkowskiego dowiadujemy się, że prof. Peche był jego najzdolniejszym studentem.¹²

Z moich spostrzeżeń wynika, że z chwilą objęcia kierownictwa Katedry przez prof. Pechego, nastąpiła gwałtowna feminizacja Katedry Rachunkowości; widocznie Profesor miał inny pogląd na sprawę płci w nauce niż prof. Skrzywan.¹³

Chyba byłem ostatnim spośród członków Katedry, który widział się z Profesorem, bowiem spotkaliśmy się w szpitalu kilka tygodni przed Jego śmiercią.¹⁴

Profesor Jan Matuszewicz był wybitnym specjalistą w zakresie rachunkowości przedsiębiorstw przemysłowych i rachunku kosztów. Prowadził wykłady na Wydziale Ekonomiki Produkcji SGH; kilka lat byłem w Jego zespole dydaktycznym, prowadząc ćwiczenia do Jego wykładu. Był kierownikiem Katedry Rachunkowości po wydzieleniu Zakładu Organizacji Przetwarzania Danych kierowanego przez prof. Pechego. Po powtórny połączeniu tych dwóch jednostek prof. Matuszewicz odszedł do Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego i był tam wieloletnim kierownikiem Katedry Rachunkowości. Był człowiekiem pryncypialnym, raczej nieprzystępnym; chociaż lubił opowiadać dowcipy, rzadko się uśmiechał. Miał opinię, że w każdej chwili, niezależnie od okoliczności i nastroju, może ciężko pracować.

Pan Jerzy Doraczyński był pracownikiem Departamentu Księgowości Ministerstwa Finansów na stanowisku doradcy ministra i wykłady w SGH prowadził na zlecenie. Już w czasie studiów słyszałem legendy o Jego wymaganiach wobec studentów; granica oceny dostatecznej postawiona była bardzo wysoko. Jego wykłady były na bardzo wysokim poziomie, a szczegółowość rozważań niespotykana u innych wykładowców. Na zakończenie

¹² (7)

¹³ Miałem wrażenie, że profesor tak sterował sprawami personalnymi, że wkrótce „pozbył się” (brzydkie słowo, ale nie znajduję lepszego) niemal wszystkich mężczyzn, łącznie ze mną. Trzeba jednak przyznać, że nikt nie został „na lodzie”. Np. profesorowi Abramowiczowi zaproponował kierownictwo Katedry w Akademii Wojskowej, mnie zaprotegował dwukrotnie: do Ministerstwa Finansów i do Głównego Urzędu Statystycznego.

¹⁴ Tu mała dygresja. W tymże szpitalu przebywał wówczas na leczeniu długoletni premier Rządu polskiego, Józef Cyrankiewicz. Ku mojemu zdumieniu zobaczyłem, że ma bujne włosy. Ponieważ leżał sam w izolatce, przez otwarte drzwi przywoływał gestem osoby spacerujące po korytarzu. Zdarzyło mi się porozmawiać z Nim. Podobno był nieznośnym pacjentem.

każdego wykładu zadawał studentom problem do przemyślenia, który wynikał z pogłębienia tematyki wykładu – jak się wyrażał – „na niedzielne popołudnie”.

Niewysokiego wzrostu, poruszał się przy tablicy jak aktor na scenie. Miał duży autorytet. Prof. Matuszewicz – wówczas doktor – zwracał się do Niego – magistra – *per* „Panie profesorze”. Z powodu charakterystycznej urody twarzy – podobieństwa do znanego i popularnego w tamtym okresie aktora filmowego – miał przydomek „Fernandel”.

Do studentów Wydziału Ekonomiki Produkcji, na którym prowadził wykłady – którzy mieli inne preferencje – mawiał: „i tak skończycie wszyscy w księgowości”. Trzeba przyznać, że w dużym stopniu miał rację; życie weryfikowało zamierzenia absolwentów. Z kolei absolwenci – już pracujący – mieli opinię, że jedyny przedmiot, który jest im przydatny w pracy zawodowej niezależnie od pełnionych funkcji, to właśnie rachunkowość.

Jedną z indywidualności w Katedrze była **Pani Iza Surmowa**. Doskonały dydaktyk, lubiana przez studentów, pogodna i elokwentna. Kiedy pojawiała się w towarzystwie, natychmiast następowało ożywienie. Dla Pani Izy miałem szczególną estymę, bowiem wprowadzała mnie w arkana sztuki dydaktycznej na początku mojej pracy w Katedrze; była obecna na pierwszych zajęciach ze studentami jakie prowadziłem.

Pewien drobny przypadek związany z Panią Izą być może zadecydował, że sfinalizowałem swój doktorat. W momencie odejścia z Uczelni treść dysertacji doktorskiej była na ukończeniu – wymagała jednak dopracowania; sytuacja była dla mnie kryzysowa, bo już zacząłem pracować w Ministerstwie Finansów. Pani Iza wyraziła publicznie opinię, że „pewnie Andrzej wkrótce skończy doktorat”. Powtórzono mi to i sprawę potraktowałem ambitnie – nie mogłem sprawić zawodu. W ciągu kilku tygodni, śpiąc normalnie co drugą noc, złożyłem tekst do dalszej procedury. Piszę o tym, bo było kilka przypadków w Katedrze, że „rozgrzebany” doktorat pozostał w takim stanie.

Prof. Mieczysławowi Klimasowi, którego dobrym przyjacielem był redaktor Jan Baliński z Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego oraz profesorowi Tadeuszowi Walczakowi – wiceprezesowi GUS, zawdzięczam książkowe wydanie mojego doktoratu.¹⁵ **Prof. Zbigniew Abramowicz** – znacznej postury, otwarty, przyjacielski. Spotkałem się z nim po latach

¹⁵ A.Jakubowicz, *Rachunek kosztów w hierarchicznym systemie informacji*”, PWE, Warszawa 1979, seria „Informatyka w praktyce”. Tu muszę zaznaczyć, że w tamtych latach bardzo trudno było wydać książkę. Moja nie miała nic wspólnego z informatyką, ale do tej serii był „dostęp”.

Redaktor Jan Baliński był uczestnikiem każdego Zjazdu Katedr Rachunkowości. Miał zdolności poetyckie; zawsze po każdym Zjeździe układał okolicznościowe, dowcipne „poematy”.

w Prywatnej Wyższej Szkole Biznesu i Administracji, gdzie był Kierownikiem Katedry Rachunkowości przekazał mi kierownictwo Katedry. **Doc. dr Józef Górski** charakteryzował się tym, że w swoich publikacjach potrafił „rozdzielić włos na czworo”. Słuchaczy mógł jednak zanudzić na śmierć – wykladał siedząc i nie wysilając głosu. **Doc. dr Albin Nowicki** był opiekunem naszej grupy studenckiej, zajmował się rachunkowością budżetową. Uosabiał życzliwość i ciepło.

Ponadto w Katedrze pracowali: st. wykł. Stanisław Surma, dr Władysław Gorczycki, doc. dr Jerzy Wróblewski, dr Anna Sulikowska – sumienni, wymagający, zasadniczy, dr Magdalena Szaniawska, która zajmowała się informatyką i pani Zofia Menet – maszynami Ascota. Obie „wnosiły” technologię do rachunkowości.

W połowie lat 60 – tych ubiegłego wieku skład Katedry Rachunkowości został uzupełniony młodymi pracownikami. Oprócz mnie w tym czasie rozpoczynali pracę: Barbara Misiak, Maria Gmytrasiewicz, Gertruda Świdarska, Irena Olchowicz. Po kilku latach doszli: Małgorzata Klonowska, Bożena Lisiecka – Zając, Emil Łuczkiw, Jan Rejent, Henryk Chmielak, Ewa Hellich, Grażyna Ślifierz, Antoni Kwasiborski, Stefan Górecki.

Różnie potoczyły się losy osób tego pokolenia. Tytuły profesorskie uzyskały panie: Maria Gmytrasiewicz, Gertruda Świdarska, Irena Olchowicz. Ewa Hellich została profesorem uczelnianym.

Profesor Maria Gmytrasiewicz została po śmierci prof. Pechego kierownikiem Katedry. Jej cechą była systematyczność w pracy. Doktorat napisała między godziną 4,00 a 8,00 rano, pracując systematycznie. Była też wybitnie skoncentrowana na pracy w Uczelni. Żadna inna aktywność poza pracą w Uczelni nie była w orbicie Jej zainteresowań. Nic dziwnego że miała wyniki. Stworzyła Zespół złożony z młodszych od siebie pracowników – w zdecydowanej większości z młodych kobiet. Taki sfeminizowany stan osobowy Instytutu Rachunkowości utrzymuje się do tej pory. Pani Profesor jest już na emeryturze. **Profesor Gertruda Świdarska** utworzyła odrębną Katedrę Rachunkowości Menedżerskiej. Oprócz pracy na Uczelni prowadziła równocześnie firmę audytorską; jest też aktywna w Samorządzie biegłych rewidentów. **Profesor Irena Olchowicz** przeniosła się do Instytutu Finansów w SGH. Pamiętam ją jako minimalnie angażującą się w życie towarzyskie Katedry. **Profesor Ewę Hellich** poznałem przy okazji wyjazdów do Punktu Konsultacyjnego w Olsztynie, gdzie również jak ja prowadziła zajęcia ze studentami. Zajmując się rachunkowością budżetową ma również zainteresowania makroekonomiczne. Zawsze pogodna i uśmiechnięta, świetny „kumpel”. Obserwując z zewnątrz – powiedziałbym, że w Zespole jest osobą „do specjalnych poruczeń”. Pracuje aktualnie w Instytucie Rachunkowości i ma w nim silną pozycję.

W tym czasie poznałem też **Antoniego Kwasiborskiego**, z którym nasze losy zawodowe przeplatały się aż do Jego śmierci w 2018 roku. Cały czas mieliśmy z sobą przyjacielski kontakt. Miał barwną osobowość, duże poczucie humoru, błyskotliwą inteligencję i rozliczne talenty, w szczególności organizacyjne, ale również merytoryczne. Na Uczelni zajmował się organizacją przetwarzania danych. Był dyrektorem Ośrodka Obliczeniowego, dyrektorem administracyjnym, organizował też huczne, ogólnodostępne zabawy sylwestrowe. Później był m. in. dyrektorem Departamentu Kontroli w Głównym Urzędzie Statystycznym, założył firmę audytorską „Rewiks”, prowadził szkolenia dla biegłych rewidentów, pisząc też podręczniki. Był członkiem Krajowej Rady Biegłych Rewidentów i „etatowym” przewodniczącym Walnych Zgromadzeń. Doskonale miał opanowane wszystkie kruczki prawne związane z tą procedurą. **Pani Bożena Lisiecka – Zajac** zrobiła karierę administracyjną. Była długoletnim dyrektorem Departamentu Rachunkowości w Ministerstwie Finansów. Ale nie tylko. Była doskonałym dydaktykiem, prowadziła obowiązkowe dla biegłych rewidentów szkolenia. Jej wykłady były bardzo cenne dla biegłych rewidentów, bo przecież była na pierwszej linii tworzenia nowych przepisów. Jej wczesna śmierć jest wielką szkodą dla praktyki rachunkowości, Ministerstwa Finansów i biegłych rewidentów. **Pozostale – w.w. osoby** – po kilkuletniej pracy w Katedrze Rachunkowości przeszły do praktyki. Dr Henryk Chmielak został wiceprezesem Centralnego Urzędu Planowania w tym czasie kiedy byłem tam dyrektorem Departamentu Analiz i Prognoz Gospodarczych, później był szefem jednego z funduszy inwestycyjnych. Dr Emil Łuczkiw był dyrektorem finansowym w firmie Gastrading.

Ja od końca lat 70 – tych do połowy lat 80 – tych byłem pracownikiem Katedry Rachunkowości na ½ etatu prowadząc zajęcia w Punkcie Konsultacyjnym SGH w Olsztynie – od podstaw rachunkowości do prac magisterskich włącznie.¹⁶ Po odejściu z Uczelni (z powodu nie ukończonego w terminie doktoratu) pracowałem kolejno: w Ośrodku Informatyki Ministerstwa Finansów, byłem dyrektorem finansowym i głównym księgowym w Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego, gdzie wprowadzałem nowy plan kont (1976 r), w Głównym Urzędzie Statystycznym jako wicedyrektor Departamentu Koordynacji i doradca Prezesa w obszarze rachunków narodowych. W 1987 roku zostałem doradcą Prezesa Rady Ministrów, po 2 latach Centralny Urząd Planowania (o czym pisałem wyżej).

¹⁶ Praca dydaktyczna zawsze dawała mi dużą satysfakcję. Najlepsze prace magisterskie i dyplomowe zgłaszałem do konkursów organizowanych przez Stowarzyszenie Księgowych w Polsce. Był taki rok, kiedy połowa nagrodzonych prac napisanych w Katedrze Rachunkowości przypadła na mój „połówkowy” etat. W Katedrze pracowało wówczas 15 osób. („Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Księgowych w Polsce”)
Cóżwidocznie w Olsztynie studenci byli pilniejsi niż w Warszawie.

Nie zgadzając się z koncepcją szerokiego otwarcia na zagranicę w ramach transformacji naszej gospodarki – co zostało zauważone – zostałem zwolniony. Potem był jeden rok w Instytucie Finansów i wróciłem do swojej „macierzystej” specjalności zakładając w 1993 roku własną jednoosobową firmę audytorską, którą prowadziłem 20 lat, równocześnie pracując w wyższych uczelniach prywatnych.¹⁷

Czas na charakterystykę najmłodszego pokolenia – mam na myśli osoby, które zaczęły pracować w Katedrze Rachunkowości po moim odejściu z Uczelni. Niektóre osoby poznałem tylko przelotnie, ale nie na tyle, żebym mógł o nich pisać. Wiem tylko, że jest to świetny merytorycznie i sympatyczny Zespół, prawie wyłącznie kobiecy. Bliżej los mnie zetknął z prof. Anną Karmańską i dr hab. Joanną Wielgórską-Leszczyńską. Znam też dr Agnieszkę Cichą, która obecnie jest aktywna w Stowarzyszeniu Księgowych w Polsce pełniąc funkcję wiceprezesa Oddziału Okręgowego w Warszawie, Panią Elżbietę Kidę (talent dydaktyczny), która prowadziła zajęcia w Wyższej Szkole Biznesu i Administracji, gdzie byłem kierownikiem Katedry Rachunkowości.

Niewątpliwie najlepiej znaną mi osobą z całego obecnego Zespołu Instytutu Rachunkowości w SGH jest profesor Anna Karmańska. Wyróżniała się, co znalazło swój wyraz np. w tym, że prof. Gmytrasiewicz – kierownik Katedry wybrała ją po kilkakroć na współautorkę tworzonych opracowań.

Kiedy cofam się w czasie to widzę, jak wiele prof. Anna Karmańska na przestrzeni kolejnych dekad swojej działalności osiągnęła. Nie lubi o tym mówić, ale fakty, w tym funkcje administracyjne na Uczelni, które są w opinii akademickiej miarą sukcesu, mówią za nią. Prof. Karmańska była prorektorem SGH. Trzeba też podkreślić, że na to stanowisko została wysunięta przez studentów i właśnie dzięki nim została prorektorem. Zawdzięcza to cechom swojego charakteru: otwartości, przyjaznemu nastawieniu do otoczenia, pogodnemu usposobieniu, wysokiemu poziomowi wiedzy, rzetelności, obiektywizmowi, prawości. Bardzo zaangażowana we wszystko czym zajmuje się, nie ma nic z wyniosłości mimo niewątpliwych sukcesów. Kiedy pewnego razu zaprosiła mnie na kawę, w jej gabinecie na biurku miał się stosik 40 teczek – były to sprawy do załatwienia – istotne dla studentów. Każda teuczka to Człowiek i jego życie. Należało więc każdą z nich zająć się z należytą rozważą i troską. Okres jej uczestnictwa we władzach rektorskich wspominam z satysfakcją,

¹⁷ Zanim objąłem stanowisko dziekana w WSUiB, przez 6 lat pracowałem w Wyższej Szkole Biznesu i Administracji na stanowisku kierownika Katedry Rachunkowości, a po odejściu z WSUiB przez 5 lat w Wyższej Szkole Hotelarstwa i Gastronomii na stanowisku kierownika Zakładu.

bo syn mojej siostry ciotecznej, Piotr Mądry był wówczas przewodniczącym Samorządu SGH. Blisko ze sobą współpracowali.

Po przejściu prof. Gmytrasiewicz na emeryturę objęła stanowisko kierownika Katedry. Doprowadziła do uzyskania wyższej rangi dla jednostki organizacyjnej rachunkowości; Katedra Rachunkowości została przemianowana na Instytut Rachunkowości. Prof. Karmańska rozwinęła również współpracę Katedry, a później Instytutu z zagranicznymi jednostkami; uczestniczyła w międzynarodowych konferencjach, m.in. w Stanach Zjednoczonych. Zainicjowała problematykę etyki w rachunkowości; współpracuje w tym zakresie ze Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce; jest przewodniczącą Komisji Etyki.

Mogę poszczycić się tym, że kiedy zaproponowano mi zorganizowanie i objęcie funkcji dziekana Wydziału Rachunkowości w Wyższej Szkole Ubezpieczeń i Bankowości. Pani Anna zgodziła się na objęcie stanowiska prodziekana Wydziału. Kierownikiem Katedry Rachunkowości została na moją propozycję prof. Ewa Walińska, z Uniwersytetu Łódzkiego. Wspaniale wspominam okres naszej wspólnej pracy.

Dr hab. Joannę Wielgórską-Leszczyńską poznałem w Samorządzie biegłych rewidentów, w którym aktywnie uczestniczyła. Po Antonim Kwasiborskim przejęła funkcję przewodniczenia Walnym Zgromadzeniom. Na Uczelni pełni aktualnie funkcję dziekana Kolegium Zarządzania i Finansów.

Pisząc o „ludziach rachunkowości” nie sposób pominąć tych osób, które wprowadzić nie były związane z SGH, ale z którymi zetknąłem się i współpracowałem. Ważną postacią dla polskiej rachunkowości jest profesor **Zbigniew Messner**. Nikt z grona „rachunkowców” nie osiągnął tak wysokiego stanowiska państwowego. Był w latach 1985 - 1988 premierem polskiego Rządu, przedtem sprawując przez dwa lata funkcję wicepremiera d.s. gospodarki w Rządzie gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Jego premierostwo przypadło na trudny dla naszego kraju okres – lata 80-te, na tzw. „straconą dekadę”: zagraniczne sankcje, w kraju strajki i niepokoje. Rząd prof. Messnera działał na zasadzie „gaszenia pożarów”. Mimo tych trudności Rząd pracował nad zreformowaniem polskiej gospodarki, która wykazywała się coraz mniejszą wydajnością. Ustrój socjalistyczny osiągał kres swoich możliwości. Trudno przecenić zasługi Rządu prof. Messnera dla naszej gospodarki. Sukcesy naszej transformacji gospodarczej zawdzięczamy w dużym stopniu działaniom tego Rządu. Podwaliny gospodarki rynkowej zostały przygotowane właśnie przez Rząd prof. Messnera. Jak śpiewa Andrzej Rosiewicz „wiosna przyszła ze wschodu”. Prof. Messner podejmował Michaiła Gorbaczowa w lipcu 1988 roku.

Byłem bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń, bowiem pracowałem w Gabinetach Premiera w latach 1987 – 1989 na stanowisku doradcy. Prof. Messner ubolewał, że jego poczynania w gospodarce są „korygowane” przez Biuro Polityczne PZPR. Swoje odczucia z okresu kiedy był premierem Profesor opisał w książce „*Kuglarze i księgowi*”, która stanowi doskonałą wivisekcję atmosfery politycznej i meandrów władzy w tym okresie. Otrzymałem tę książkę z sympatyczną dedykacją Profesora.¹⁸

Po odejściu z funkcji premiera Profesor był wieloletnim Prezesem Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Zmarł 10.01.2014 roku.

W tym miejscu chciałbym zatrzymać się i skomentować sytuację, kiedy ludzie rachunkowości osiągnęli honory władzy państwowej. Od czasów młodości interesowałem się polityką i ludźmi władzy państwowej. Niejednokrotnie miałem krytyczny stosunek do ich poczynania. Wielokrotnie wypowiadałem opinię, że premierem powinien być człowiek doskonale znający rachunkowość, ktoś o mentalności głównego księgowego, dbający o równowagę finansową organizacji (czyli państwa), człowiek rzetelny i odpowiedzialny. I doczekałem się. Profesor Messner spełniał te kryteria. Czy spełnił moje oczekiwania? W dużym stopniu tak. Ale nie do końca. Nie miał pełnej decyzyjności. W systemie tamtych czasów prawdziwy ośrodek decyzyjny był gdzie indziej. Premier był uwikłany w wielowątkowe zależności. Piszę o tym w cytowanej już przeze mnie książce „*Kuglarze i księgowi*”. Ponadto czasy były wyjątkowo trudne. Ale czy są dobre czasy dla funkcji premiera?

Chciałbym podkreślić coś innego. „Ludzie rachunkowości” – zarówno profesor Messner, profesor Bień, Stanisław Nieckarz (o którym piszę niżej) – będąc na szczytach funkcji państwowych wykazali się odpowiedzialnością, profesjonalizmem, rozsądkiem, i dobrze zasłużyli się krajowi.

Nie tylko w naszym kraju specjaliści rachunkowości pełnili funkcje państwowe. Przykładem jest Robert Mc Namara, który był sekretarzem obrony USA (lata 1961 – 1968), później prezesem Banku Światowego (lata 1968 – 1981). Był też prezesem firmy Ford, gdzie również zajmował się analizą statystyczną i kontrolą. Był wykształcony w zakresie rachunkowości, początkowo pracował w publicznej firmie księgowej; otrzymał nawet propozycję nauczania rachunkowości w Harvard Business School.¹⁹

Znaczącą pozycję wśród ludzi rachunkowości w Polsce ma **Franciszek Wala** – mój kolega ze średniej szkoły, z Technikum Finansowego. Kończąc tę Szkołę w latach 50 – tych

¹⁸ Z.Messner, *Kuglarze i księgowi*, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993.

¹⁹ <https://www.cairn.info> (dostęp: 4.05.2023).

ubiegłego wieku w małym miasteczku na Podkarpaciu nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nasze drogi życiowe spotkają się kiedyś w Stolicy Polski w okolicznościach, o których nawet nie marzyliśmy. Droga życiowa Franciszka związana była przede wszystkim ze Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce. Przez 14 lat był wiceprezesem Zarządu Głównego, a po śmierci Profesora Messnera, przez 5 lat – do 2019 roku sprawował funkcję Prezesa Zarządu Głównego. Obecnie jest jego członkiem. Franciszek sprawował m.in funkcje: prezesa firmy ubezpieczeniowej „Samopomoc”, prezesa firmy audytorskiej „Finans Service”, przez wiele lat był członkiem Komisji Egzaminacyjnej dla biegłych rewidentów, a obecnie jest wiceprzewodniczącym Komisji Etyki w SKwP.

Zawsze pogodny, z poczuciem humoru, niekonfliktowy, powszechnie lubiany i szanowany.

Ryszard Pamuła to mój drugi kolega ze średniej szkoły, którego okoliczności wywindowały na szczyty osiągnięć w rachunkowości. Po latach spotkaliśmy się w Warszawie, gdy pełnił obowiązki głównego księgowego Polskiej Telewizji w czasie kadencji Roberta Kwiatkowskiego. Przedtem był głównym księgowym w „Polkolorze”, a jeszcze wcześniej dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa, zatrudniającego 6 tys. pracowników. Pryncypialny, pracowity, dobry menager. Gdy go odwiedziłem w pracy miał „czyste” biurko, czym mi zaimponował.

Człowiekiem rachunkowości był również **Stanisław Nieckarz**, mój młodszy o rok na studiach kolega. Również jak ja ukończył kierunek rachunkowości. Po studiach zaczął pracować w Departamencie Księgowości Ministerstwa Finansów. W tym czasie wspólnie prowadziliśmy kursy dotyczące obsługi maszyn do księgowania „Ascota”. Powiedziano mu, że pracując w Departamencie Księgowości kariery nie zrobi. Szybko więc odszedł do Departamentu Przemysłu i równie szybko został naczelnikiem Wydziału. Potem jego kariera potoczyła się wartko. Był wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego w okresie, kiedy prezesem był prof. Witold Bień. W tym czasie, w rozmowie ze mną przyznał, że znajomość rachunkowości bardzo pomaga mu w pracy; stosuje zespół kont do bilansowania procesów finansowych w skali kraju. W październiku 1982 roku został ministrem finansów i sprawował tę funkcję do połowy 1986 roku. Jak pisze prof. Messner: „...został odwołany z powodów pozamerytorycznych...”²⁰ Był to bardzo trudny okres dla sprawowania funkcji państwowych; prawdopodobnie Stanisław nie wytrzymał „ciśnienia”. W trakcie X Zjazdu PZPR opuścił salę kongresową i zniknął na 2 – 3 dni. Prof. Bień, który blisko z Nim współpracował wypowiada

²⁰

Z.Messner, *Kuglarze i księgowi*, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993, s. 75.

się o kompetencjach Stanisława Nieckarza w słowach pełnych superlatyw.²¹ W latach 1987 – 1992 był radcą ekonomiczno – finansowym w ambasadzie Polski w Budapeszcie, a w latach 2004 – 2010 wyróżniającym się członkiem Rady Polityki Pieniężnej. Zmarł 27.10.2014 roku. Rzeczpospolita opublikowała artykuł p.t. „Zmarł dobry finansista”.

Na rozszerzoną notkę niewątpliwie zasługuje **Tadeusz Naumiuk**, biegły rewident, bliski współpracownik Antoniego Kwasiborskiego. Obydwaj mają duże zasługi w szkoleniu biegłych rewidentów. Przez kilka lat stanowili *trio* – uwzględniając Antoniego Kalińskiego. Tadeusz, świetny wykładowca, ma też duże osiągnięcia publikacyjne, i to z dziedzin odległych od siebie. Jedyna w swoim rodzaju publikacja to: „*Dowody księgowe, obieg i kontrola*” (Infor 2000 i 2003). Ponadto: „*Rachunek kosztów*” – wydanie ogólnopolskie. Ostatnio obdarował mnie dwoma tomami jego autorstwa: „*Wojáže śródziemnomorskie i bliskowschodnie*” – wyd. 2021 rok – każdy tom liczy ponad 400 stron. „*Wojáže*” są bogato ilustrowane zdjęciami, w istocie stanowią dobre przewodniki turystyczne. To nie koniec jego talentów. Jego hobby to malarstwo. Otrzymałem kilkadziesiąt kopii kolorowych ilustracji, które namalował. Bez nadzwyczajnej pracowitości to wszystko byłoby niemożliwe. Jest członkiem Łoży Honorowej biegłych rewidentów. Pisałem dla niego laudację.

Wybitnych ludzi rachunkowości w Polsce jest wielu. Wielu poznałem osobiście. O kilku chcę wspomnieć. Zainteresowanych odsyłam do publikacji „*Słownik biograficzny rachunkowości w Polsce*”²², który nie wyczerpuje ważnych nazwisk, zwłaszcza ujawnionych w ostatnich latach.

Moje przyjacielskie relacje z **prof. Ignacym Dziedziczakiem** datują się z początków mojej pracy na Uczelni. Całe lata otrzymywałem od niego informacje o zagranicznych wyjazdach organizowanych w środowisku szczecińskim. Z kilku skorzystałem. Wyrazistą osobowością jest **prof. Aldona Kamela – Sowińska** ze środowiska poznańskiego. Kto Ją poznał, już nie zapomni. Poznałem Ją w Krakowie w sytuacji towarzyskiej z Franciszkiem Gaikiem, późniejszym moim szefem w Centralnym Urzędzie Planowania. Jest świetnym mówcą. Gdybym miał do przeforsowania sprawę wymagającą przekonującego wystąpienia,

²¹ W. Bień, *Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970 – 1985. Wspomnienia uczestnika wydarzeń*. Warszawa, Difin 2017.

²² S. Sojak, (red.), *Słownik biograficzny rachunkowości w Polsce*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2007. Bogatą prezentację osób zasłużonych w rozwoju polskiej rachunkowości zawierają również książki: W. Bień, *Stulecie warszawskich organizacji księgowych*, SKwP, Oddział Okręgowy w Warszawie, 2007; A. Żor, *Trzy pokolenia*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2007.

Jej powierzyłbym to zadanie. Jej referat na II Kongresie Rachunkowości to w istocie wizja księgowego przyszłości. Pani Aldona miała zadatki na polityka. Założyła nawet partię Inicjatywa Polska, ale wycofała się z tej drogi. Była ministrem Skarbu Państwa w okresie od 28.02. do 19.10.2001 roku.

W swojej audytorskiej działalności współpracowałem z osobami: Krystyną Krzysztofik – Pogodą, Olą Gwiazdowską, Niną Broniecką, Janiną Milczarek, Barbarą Karską, Ewą Sobińską, Teresą Putowską. Z kolei, organizacyjne sprawy i działalność w Samorządzie biegłych rewidentów łączyły mnie z gronem, w którym byli: Albin Bombik (wieloletni prezes Regionalnego Oddziału w Warszawie), Leszek Stanisław, Agnieszka Gajewska i Jadwiga Godlewska – prezesi Regionalnego Oddziału w Warszawie; Jerzy Koniecki – obecny prezes Zarządu Głównego SKwP; Adam Kęsik – b. prezes KRBR; Barbara Mistowska – Dragan – prezes KRBR, w latach 2001 – 2003 podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu Państwa; Naumiuk Włodzimierz – inicjator i realizator Benefisu Biegłego Rewidenta; Ewa Jakubczyk – Cały – szefowa czołowej firmy audytorskiej (razem z Elą Chabowską pływaliśmy w Morzu Jońskim); Jan Adamczyk; Józef Kuszneruk; Michał Drewniak, Józef Dudek (wspomnienia z Czarnogóry); Alicja Gess, Danuta Brzozowska i Bogdan Broniewski – członkowie Komisji d.s. wsparcia biegłych rewidentów, którą kierowałem.

Chcę też wspomnieć o niektórych szefach rachunkowości w firmach, które badałem jako audytor. Są wśród nich: Zbigniew Ryczko, Teresa Białek, Marian Mońka – wieloletni główny księgowy Polskiej Akademii Nauk, Małgorzata Otmianowska – moja świetna studentka, Teresa Rymsza – koleżanka z mojej grupy studenckiej, Janusz Mazurowski z którym łączą mnie przyjacielskie relacje.

Sprawy dydaktyki w wyższych uczelniach już nie mieszczą się w konwencji tego tekstu. Chciałbym jednak wymienić dwie entuzjastki tej pracy z młodszego pokolenia; jeżeli będziemy mieli takich zaangażowanych wykładowców, to możemy być spokojni o poziom na studiach. Są to: Ewa Kulińska – Sadłocha z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Irena Błaszczuk z Wszechnicy Polskiej Akademii Nauk Stosowanych w Warszawie.

*

*

*

Kiedy się żyje dostatecznie długo, widzi się jak na dłoni zjawisko przemijania. Nie ma już „gigantów rachunkowości”, nie ma prof. Skrzywana, nie ma prof. Pechego... Ale dziedzina trwa. Może nawet w lepszym wydaniu? Ale jeśli nawet tak jest, to właśnie dzięki nim. Zawsze uczeń przerasta mistrza. Takie jest prawo rozwoju. Dziedzina rachunkowości trwa i będzie trwać. Dzieło rozpoczęte przez Lucę Pacioli nie zginie. Nie zginie dlatego, że

jest niezbędne. Dzięki żmudnej pracy tysięcy księgowych znany jest obraz gospodarki narodowej danego kraju. Dane publikowane przez Eurostat, prognozy Eurostatu opierają się na wysiłku właśnie tych szeregowych, anonimowych pracowników księgowości (oczywiście w zdecydowanej większości pracownic, bo jest to zawód sfeminizowany – ale język polski ma swoją specyfikę). Zapewne nie doczekamy tego, żeby słowo „księgowy” brzmiało dumnie, ale żadne pozy, żadne okazywanie wyższości nie umniejszą prawdziwej wartości kryjącej się za tą nazwą. A nazwa ta oznacza precyzję, logikę, oparcie na faktach, na dokumentach – po prostu oznacza prawdę o zjawiskach gospodarczych.²³

Jak będzie się rozwijać rachunkowość w przyszłości? Prof. Karmańska zadała pytanie: *Czy sztuczna inteligencja będzie konkwestadorem rachunkowości...?* Przed odpowiedzią na to pytanie kilka zdań dygresji.

Spośród wszystkich dziedzin ekonomicznych rachunkowość ma tę specyficzną cechę, że jej bazą jest ogromna ilość danych jednostkowych, które trzeba scalić, żeby stworzyć większe agregaty liczbowe, które trzeba przetworzyć w różnych konfiguracjach. Kalecki, Keynes, Lange, a tym bardziej Smith nie potrzebowali środków technicznych, żeby stworzyć swoje wiekopomne teorie. Ale luminarze rachunkowości już nie mogli tej specyfiki zignorować. Ostatnie kilkadziesiąt lat (ok.70) to gwałtowny rozwój środków technicznych do przetwarzania danych księgowych – od liczydła i prymitywnych maszyn do liczenia, poprzez maszyny średniej mechanizacji „Ascota”, maszyny systemu kart dziurkowanych, elektroniczne maszyny liczące, aż do komputerów osobistych PC (*personal computers*).

Ta rewolucja techniczna spowodowała wiele zamieszania. Nie od razu nastąpiło rozróżnienie między rachunkowością a organizacją przetwarzania danych – a przecież ta ostatnia to odrębna dziedzina. Obserwowałem to zjawisko i ten proces u swoich szefów Katedry Rachunkowości.

Postępu technicznego nic nie powstrzyma. Zauważył to już 100 lat temu Keynes.²⁴ Dotyczy to również rachunkowości. Sztuczna inteligencja będzie miała wpływ na rachunkowość. Ale tylko taki jak w przeszłości kolejne, coraz bardziej wyszukane i doskonalone środki techniczne. Człowieka nic nie zastąpi.

²³ Tu przypomniałem sobie film o tytule „Księgowy”. Główny bohater miał te cechy i wygrał. Amerykański dramat sensacyjny w reżyserii Gavina O’Connora. Premiera 10.10.2016 roku w Granman’s Chinese Theatre w Hollywood. Główny bohater (księgowy) ujawnia – zakamuflowany dotychczas – prawdziwy obraz sytuacji finansowej organizacji.

²⁴ A.Jakubowicz, *„Marzenia Keynesa a rzeczywistość*, Biuletyn PTE Nr 2/2021.

Bibliografia

- Bień W., *Jak doszło do zadłużenia Polski za granicą w latach 1970 – 1985. Wspomnienia uczestnika wydarzeń*. Warszawa, Difin 2017.
- Bień W., *Stulecie warszawskich organizacji księgowych*, SKWP, Oddział Okręgowy w Warszawie, 2007.
- Jakubowicz A., „Urok zapomnianych lektur... Refleksje na tle autobiograficznej książki Marcina R. Wyczalkowskiego: Życie człowieka kontrowersyjnego”, *Biuletyn PTE* Nr 1, 2021.
- Jakubowicz A., *Marzenia Keynesa a rzeczywistość*, *Biuletyn PTE* Nr 2/2021.
- Jakubowicz A., *Rachunek kosztów w hierarchicznym systemie informacji*”, PWE, Warszawa 1979, seria „Informatyka w praktyce”.
- Karmańska A. (red. nauk.), *Rachunkowość w nurcie ekonomiczno-finansowo-zarządczym: złota księga dla dr. Zdzisława Fedaka z okazji odnowienia dyplomu doktora nauk ekonomicznych*, , Oficyna Wydawnicza Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, 2020..
- Kossut Z., *Rachunkowość jako nauka*, Warszawa, PWG 1959.
- Kwestionariusz ekonomisty*. *Biuletyn PTE* Nr 4 z 2022 r.
- Materiały na Konferencję poświęconą pamięci prof. zw. dr. hab. Stanisława Skrzywana*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Zarząd Główny i Rada Naukowa, Warszawa 2003.
- Messner Z., *Kuglarze i księgowi*, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”, Warszawa 1993.
- Sojak S. (red.), *Historia Katedr Rachunkowości w uczelniach polskich*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2011.
- Sojak S. (red.), *Słownik biograficzny rachunkowości w Polsce*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2007.
- Żor A., *Trzy pokolenia*, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Warszawa 2007.
<https://www.cairn.info> (dostęp: 4.05.2023).